

KS. JÓZEF SZYMAŃSKI* – LUBLIN

KSIĄDZ WITOLD DARIUSZ DZIĘCIOŁ – ŚWIADECTWO WIĘZNI OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

Ksiądz Dziecioł Witold Dariusz był kapłanem diecezji kieleckiej. Urodził się 19 grudnia 1907 w Tomaszowie Mazowieckim. Był synem Wacława i Marii z d. Gałka. Szkołę podstawową i Gimnazjum Humanistyczne ukończył w Tomaszowie Mazowieckim, następnie wstąpił do Liceum przy Seminarium Duchownym w Kielcach. W 1926 po uzyskaniu świadectwa dojrzałości poprosił o przyjęcie do seminarium duchownego w Kielcach. 21 czerwca 1931 z rąk bpa Augustyna Łosińskiego przyjął święcenia kapłańskie. Pracę duszpasterską rozpoczął od 25 czerwca tegoż roku, jako wikariusz parafii św. Wojciecha w Kielcach i zarazem prefekt szkoły im. S. Staszica. 19 czerwca 1932 został wikariuszem w parafii katedralnej i prefektem szkół im.: S. Staszica i H. Sienkiewicza i jednocześnie kapłanem gniazda Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Kielcach. Do dotychczasowych obowiązków, 5 kwietnia 1934 doszła posługa duszpasterska w przytułku św. Józefa na Kaweczynie pod Kielcami. 18 września 1934 został prefektem Publicznej Szkoły Zawodowej w Kielcach, zaś w październiku 1936 prefektem etatowym szkoły im. M. Konopnickiej. Od 27 stycznia do 16 listopada 1939 pełnił obowiązki proboszcza parafii katedralnej w Kielcach. 12 kwietnia 1940 został kapłanem szpitala PCK w Kielcach. Od 3 kwietnia 1941 był wikariuszem substytutem w katedrze. Od 4 maja 1942 był p.o. prezesa Dozoru Cmentarzy Katolickich w Kielcach. 20 maja 1942 został aresztowany przez Gestapo w Izbie Skarbowej w Kielcach, za wystawienie Żydowi zaświadczenia na wyjazd na leczenie do Wiednia. Do 1 lipca 1942 przebywał na oddziale politycznym kieleckiego więzienia. Skąd 2 lipca przywieziony został do Auschwitz (Oświęcim), 8 lipca do Mauthausen, 17 lipca do Gusen, gdzie przebywał do 13 listopada 1944. Stamtąd powtórnie przeniesiony został do Mauthausen, skąd 30 listopada 1944 trafił do Dachau, gdzie przebywał do wyzwolenia – 29 kwietnia 1945, nr obozowy 134 367. Do 11 lipca 1945 przebywał w Monachium - Freimannie. Od 16 lipca objął obowiązki duszpasterskie w ośrodkach polskich Hohenfels („Lechów”) i Regensburg. Od 21 listopada 1948 był proboszczem i dziekanem duszpasterstwa polskiego w Regensburgu. 9 stycznia 1950 opuścił Ratyzboną i udał się do pracy

* Ks. Józef Szymański – dr historii Kościoła, adiunkt w Ośrodku Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL.

duszpasterskiej w Australii. Od 2 marca do września był jedynym polskim duszpasterzem w Zachodniej Australii. Pełnił posługę w obozach Cunderdin i Northam. 20 lutego 1953 objął obowiązki rektora Polskiej Misji Katolickiej w Australii. Z funkcji tej zrezygnował w 1974, a z czynnej pracy duszpasterskiej 1 listopada 1975. 15 sierpnia 1949 został kanonikiem, a w październiku 1958 prałatem. Zmarł 13 czerwca 1976 w szpitalu w Łodzi. Pochowany został na cmentarzu w Smardzewicach k. Tomaszowa Mazowieckiego¹.

Duchowny ten pozostawił po sobie list, relację z uwięzienia i pobytu w obozach koncentracyjnych. Jego publikacja wpisuje się w ówczesnie utrwalone i opublikowane świadectwa męczeństwa². Relacja została spisana na wyraźną prośbę, życzenie ks. Władysława Czełuśniaka³, wikariusza parafii katedralnej w Kielcach, z którym ks. W. Dziecioł od 1940 pełnił posługę duszpasterską w katedrze kieleckiej. List zachował się w formie maszynopisu - odpisu /2 kopie/. Jest prze-

¹ Ks. J. Szymański, *Duszpasterze Polonii i Polaków za granicą. Słownik biograficzny*, t. 1, Lublin 2010, s. 51-53; Ks. Wł. Dziecioł, *Duszpasterstwo Polskie w Australii*, „Marayong” Biuletyn Duszpasterstwa Polskiego w Australii, Nr 2/68, s. 12; E. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau sowie in anderen Konzentrationslagern und in Gefängnissen*, Mödling 1971, s. 216; *Jubileusz księdza rektora W. Dziecioła*, „Duszpasterz Polski Zagranicą”, 8(1956) z. 3(28), s. 251-252; Ks. L. Jaroszka, *Pierwszy Rektor Polonii Australijskiej – nie żyje*, „Przegląd Katolicki” Polish Catholic Review, Organ Duszpasterstwa Polskiego w Australii i Nowej Zelandii, 7(80)1976, s. 7-8; F. J. Świder, ... *Ćwierć wieku zbożnego żywota na australijskim utorze...*, „Przegląd Katolicki” Polish Catholic Review, Organ Duszpasterstwa Polskiego w Australii i Nowej Zelandii, 3(65)1975 - 6(68)1975; ks. Z. Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym w Niemczech w latach 1945-2005*, w: *Duszpasterstwo polskojęzyczne w Niemczech 1945-2005. Polnischsprachige Seelsorge in Deutschland 1945-2005*, red. S. Bober, ks. S. Budyń, Lublin - Hanower 2006, s. 407.

² Z. Generowicz, *Prawda oskarża Niemcy hitlerowskie (3 lata obozu koncentracyjnego Oświęcim - Gusen)*, Poznań 1945; S. Nogaj, *Gusen. Pamiętnik dziennikarza cz.*, II, III, Katowice-Chorzów 1945; T. Ostrowski, *Więźniowie, czapki zdjąć!*, Kraków 1945; F. Załachowski, *Gusen - obóz śmierci*, Poznań 1946; G. Timofiejew, *Wysoki płomień*, Warszawa 1946; W. Junosza, *Podróż przez piekło*, Paris 1946; A. Wantuła, *Z doliny cienia śmierci*, London 1947; A. Myczkowski, *Poprzez Dachau do Mauthausen-Gusen*, Kraków 1947(?).

³ Władysław Czełuśniak - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 13 września 1911 w Smęgorzowie k. Tarnowa. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnej miejscowości, a gimnazjum w Dąbrowie Tarnowskiej i w Gorlicach. W 1931 uzyskał świadectwo maturalne i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Po roku studiów we Lwowie, w 1932 podjął studia w seminarium duchownym w Kielcach. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1937 w Kielcach z rąk ks. bpa Franciszka Sonika, wikariusza kapitulnego diecezji kieleckiej. Pracował jako wikariusz w Kazimierzy Wielkiej, Pińczowie i Gorzkowie, od 1940 w katedrze kieleckiej razem z ks. Witoldem Dzieciołem.

Z chwilą wyzwolenia Kielc, od stycznia 1945 uczył religii w liceum bł. Kingi. Jednocześnie podjął studia specjalistyczne z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po uzyskaniu magisterium z teologii 16 sierpnia 1949, wykładał katechetykę w kieleckim seminarium duchownym (do 9 stycznia 1957). Od 1945 był jednym z dwóch wizytatorów nauki religii w diecezji kieleckiej. Z chwilą nominacji, w marcu 1957 na wizytatora lekcji religii i wykładowcy katechetyki w seminarium duchownym ks. dra Edwarda Materskiego, ks. Czełuśniak 29 marca otrzymał nominację na proboszcza w Sukowie. Dziesięć lat później został dziekanem dekanatu Daleszyce. W l. 1978-1988 był proboszczem parafii Chrystusa Króla na Baranówku w Kielcach. Od 1988, jako emeryt zamieszkał w Domu Księża Emerytów. Zmarł 21 października 1994. Pochowany został na cmentarzu w rodzinnej parafii Smęgorzów. Zob. Ks. D. Wojciechowski, *Księża niezłomni. Niezłomny w walce o religię w szkole. Ks. Władysław Czełuśniak (1911-1994)*, „Nasz Dziennik”, 22-23 listopada 2008, Nr 273 (3290).

chowywany w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach, Teczka personalna ks. Witold Dariusz Dziecioł, sygn. XD – 29, k. 13. W publikacji tekstu dokonano niezbędnego uwspółcześnienia ortografii, głównie zastępując duże litery małymi.

Odpis

Hohenfels - Lechów
12.09.1946 r.

Kochany Księżu Władysławie.

Serdecznie dziękuję za list, pisany 19.05.1946, wysłany 8.08.1946, a otrzymany przeze mnie 11.09.1946. Dziękuję za pomoc okazywaną siostróm moim. Prosi ksiądz, żeby napisać dużo. Piszę więc dużo, ale proszę korzystać z tych wiadomości w ten sposób, bym nie wyszedł na człowieka, który podaje się za męczennika. Gdybym się nie dał aresztować Gestapo, pewnie uniknąłbym tego wszystkiego.

Po południu 20 maja 1942 r. zostałem aresztowany w Izbie Skarbowej. Zarzucono mi że nie miał prawa wystawić zaświadczenia choremu Żydowi, który udawał się na operację do Wiednia /zaświadczenie to napisał Waluś, no ale ja podpisałem/. Podczas aresztowania wyjaśniono mi, że co jest cesarskiego, należy oddać cesarzowi. Powiedziano, że oni Niemcy wiedzieli, że kler polski politykuje. Potem rozmundurowano, odebrano rzeczy prywatne, dano bandyckie ubrania i odprowadzono do więzienia. Na wesoło przyjęli mnie więźniowie na czele z ks. Wajdą⁴. Pierwsza noc i dzień następny były możliwe, ale gdy objął służbę tzw. „Księżu Wali” /od razu wali/, nastąpiły dla księży czasy naprawdę okropne. Brał nas prawie zawsze do sprzątnia ustępów i korytarzy, ale to byłoby niczem gdyby nie ciągłe bicie podczas roboty i po niej. Później gdy do naszej celi przyprowadzono księdza Sz wajnocha⁵ musiał razem z nami sprzątać i był bity.

Raz kazał mi biegać po pracy po korytarzu, a gdym nadbiegł na niego bił batem po twarzy, gdy krew ściekała na posadzkę wymyślał że zniszczam posadzkę. Innym razem po

⁴ Wajda Franciszek - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 28 maja 1908 w Zagorzanach. Świecenia kapłańskie, z rąk bpa Augustyna Łosińskiego przyjął 10 czerwca 1933 w Kielcach. 24 marca 1942 został aresztowany przez Gestapo w Kielcach. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - od 1 września 1942), Rajsko (od 24 stycznia 1943), Flossenbürg (od 9 marca 1943), i Dachau (od 2 lipca 1943 do 29 kwietnia 1945 - nr obozowy 49182). Po oswobodzeniu, od 8 czerwca 1945 pełnił obowiązki duszpasterskie wśród Polaków w Niemczech, jako kapłan Polskich Kompanii Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w następujących ośrodkach: Ulm, Mannheim-Kafertal (obóz ćwiczebny, Oddz. Wart.), Fulda, Darmstadt oraz na terenie Francji i Belgii z siedzibą w Paryżu. W 1950 wyjechał do USA. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 689; Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym*, s. 495.

⁵ Sz wajnoch Stefan - kapłan (archi)diecezji katowickiej. Urodził się 31 sierpnia 1886 w Białoszowicach. Syn Franciszka i Barbary z d. Gonsior. Świecenia kapłańskie z rąk bpa K. Augustina przyjął 22 czerwca 1922 we Wrocławiu. Jako wikariusz pracował w Chrościcach k. Opola i św. Jądwi w Królewskiej Hucie. Za działalność propolską został przeniesiony 22 marca 1916 do parafii św. Michała w Berlinie. Od 1938 kierował parafią Chrystusa Króla w Katowicach. Dwukrotnie aresztowany przez Niemców, przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - 1942), Oranienburg (1944), Bergen-Belsen, gdzie zmarł 24 marca 1945. *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922-2008*, red. ks. J. Myszor, Katowice 2009, s. 400-401.

sprzątaniu ustępów kazał sobie oczyścić buty, a potem ironicznie pytał się, czy może iść teraz do kościoła. To są tylko fragmenty, trudne do opisanía. Całe 6 tygodni były koszmarnie.

Pierwszego lipca /1942/ postanowiono nas odstawić do obozu koncentracyjnego. Mieliśmy nadzieję, że może do Dachau. Wieczorem powiązano nam ręce sznurkami i w nocy odstawiono na dworzec. Ostatnie chwile spędziłem w tłumie więźniów w sali przeznaczonej na kaplicę. Przy mnie rozebrano ołtarz i wyniesiono kielich, krzyż i lichtarze. Powiedziałem współwięźniom, że jedziemy w nieznaną, skąd możemy już nie wrócić, zachęciłem do skorzystania ze spowiedzi i powiedziałem jak się wzbudza żal doskonały. Dość długo spowiadałem wielką ilość chętnych. Na dworzec odprowadzili nas policjanci niemieccy i polscy, których było więcej jak niemieckich. Miałem chęć uciekać do parku, bo byłem z brzegu, ale za silnie świeciły reflektory no i bałem się, że mogą trafić z rozpylacza. Na dworcu poczekałiśmy na transport radomski, a potem jak było wtłoczono nas do wagonów, po 5 osób do wagonu, a właściwie do jednej trzeciej wagonu, bo 2/3 zajęli policjanci z karabinami skierowanymi w naszą stronę. Nie można było wytrzymać w tym ścisku, tym bardziej, że ręce były powiązane. Myśmy z Kielc mieli sznurki grubsze i powiązani byliśmy z rękami do przodu, gorzej było z radomiakami, bo sznurki cienkie wpięły się w ręce wykręcone do tyłu.

Gdyśmy minęli Częstochowę i skierowali się na Katowice, straciliśmy nadzieję, że pojedziemy do Dachau o którym teraz marzyliśmy, jako o najlepszym obozie. Coraz bardziej orientowaliśmy się, że jedziemy do Oświęcimia....

Tak też i było. Wyrzucanie z wagonów było okropne: powiązanych spychano, bito, kopano, pokazała się krew... Skoczyłem jakoś szczęśliwie i gdy nas ustawiono piątkami, zorientowałem się, że należy pakować się do środka /jak na lekcji historii u księdza biskupa Sufragana, który kazał pokazywać miejscowości na mapie tym, co siedzieli z brzegu.

Pędzono nas w ten sposób, że najpierw czoło biegiem, potem czoło zatrzymywano gwałtownie, a tych z tyłu pędzono na plecy tym, co byli naprzodzie, by potem znowu powtórzyć początkowy manewr. Kto wypadł z szeregu był bity, kopany. Jeszcze dziś widzę zakrwawionego Żyda, który leży na ziemi, a esesman okłada go kijem.

Przypędzono nas wreszcie przed bramę obozu. Na bramie różne figurki wyrzeźbione, między innymi ksiądz z brzuchem, Żyd itp. U góry zaś napis: „Arbeit macht frei”. Pomyślałem sobie o napisie w Boskiej Komedii.... Przeprowadzono nas przed budynek, gdzie odbyła się rejestracja. Prowadzono nas jeszcze po różnych blokach, wreszcie umęczonych zapakowano do jednego bloku, gdzieś mieli oczekiwać dalszego losu. Na dużej sali stłoczono paruset mężczyzn. Na tej samej sali ustawiono taczki żelazne, które miały spełniać rolę „OO” [WC]. Mieszkaliśmy na tej sali 5 dni. Oczywiście spanie było na gołej ziemi. Trudno było znaleźć kawałek wolnego miejsca. Ponieważ nie dano nam łyżek do jedzenia pomagałem sobie szczoteczką do zębów, oczywiście drugim końcem.

Przez okno poznałem niektórych znajomych z Kielc, między innymi mego ucznia z kursów wieczorowych, który mieszkał u Józefa na wikariacie katedralnym - Radomskiego. Dał mi kawałek kiełbasy i chleba. Pomoc ta dużo znaczyła.

W tym czasie przechodziliśmy kąpiel /każdy musiał zanurzyć się w wannie z głową/ strzyżenie dokładne wszystkich włosów na całym ciele. Ale to strzyżenie było niczym w porównaniu z późniejszym goleniem w Mauthausen i Gusen.

Po 4 dniach postanowiono nas umundurować i dać numery więzienne. Dano nam stare bolszewickie dreluchy. Widzę jeszcze dziś podpułkownika Zudeka, który wyglądał jak cudak w nowym uniformie wcale nie pułkownika. Do południa ubrano nas, a popołudniu znowu kąpiel, oddano cywilne ubrania i przygotowano do transportu.

Nie wiedzieliśmy jeszcze gdzie pojedziemy, ale chcieliśmy jechać, bośmy mieli dość Oświęcimia /choć w porównaniu z tym, co potem było, Oświęcim był niczym/.

Na drogę dano chleb, solony ser i margarynę. Upał był straszny. Jechaliśmy w wagonach po wapnie, po słonym serze pić chciało się strasznie, a wody nie było. Na jednym przystanku przyniesiono trochę wody, ale ponieważ spragnieni cisnęli się do wody, esesman wylał całe wiadro na głowy i zatrzasnął drzwi Ludzie umierali z pragnienia w dosłownym znaczeniu. W nocy padał mały deszcz... przez zakratowane okienko wyciągaliśmy ręce, by choć parę kropli zlizać, ... ale to było wszystko niczym. Przyjechalśmy do stacji ... Mauthausen ... do obozu było jeszcze pod górę 6 kilometrów ... a wody jeszcze ani kropli ... ostatni napój był 30 godzin temu. Jak się potem okazało upłynęło jeszcze 7 godzin, nim usta nasze zostały zwilżone ... wodą z prysznic łaźni obozu Mauthausen.

Były to piękne upalne lipcowe dni - piękne na wolności, a to słońce co sprzyjało żniwom nas zabijało.

Z trudem doszliśmy do Mauthausen, gdzie przywitano nas kijami. Okazało się bowiem, że z jednego wagonu uciekło 2 ludzi. Po kąpeli wzięto się do golenia nas ... na całym ciele wszystkie najmniejsze włoski musiały być usunięte ... po ciele płynęła krew, przytem bito pięściami po twarzy. Po więzieniu pierwsze policzkowanie pięścią spotkało mnie tu właśnie. Pierwszego dnia 3 razy.

W bieliźnie zaprowadzono nas przed barak, który miał być naszym mieszkaniem. Nie wypuszczono nas od razu. Najpierw dali nam trochę płynu co nosił nazwę kawy. Chleba nie otrzymaliśmy, bo nie byliśmy przewidziani na ten obiad. Po wypuszczeniu nas na blok orzeczone, że jeszcze nie jesteśmy dostatecznie wygoleni ... i całą noc uzupełniano, następnego dnia o 4-tej wypędzono nas przed barak i dano trochę czarnego płynu...

Wszystko to oczywiście odbywało się przy akompaniamencie wrzasków i bicia. W ciągu dnia upał był straszny, a my cały dzień na rozpalonych kamieniach. Dużo dostało porażenia słonecznego ... wiele umarło ... kogo mogłem zaopatrzyć. Przeważnie umierali Czesi, może dlatego, że już dawniej byli w obozie, pewnie więcej byli wyczerpani. Wieczorem puszczono nas do baraku i tu zaczęło się układanie do spania. Rozłożono na podłodze sienniki, ale miejsca było tak mało, że wszyscy musieli leżeć na jednym boku, a nogi musiały być zgięte. Gdy kto wyszedł w nocy do ustępu, już mógł się pożegnać ze swoim miejscem. Po całodziennym przymusowym opalaniu się przyszła silna gorączka i dreszcze... Całą noc prawie nie mogłem zasnąć. W takich warunkach przeżyliśmy kilka tygodni. Jedzenie składało się z kawałka chleba i czarnego płynu - rano, w południe trochę rozgotowanego chwastu, na kolację czarna kawa /właściwie dębowe liście/ plasterki wędliny lub twarogu. Chleb wydawano wieczorem, miało to być na cały dzień, ale było tak mało, że połykało się wszystko od razu. Trzynastego lipca wyprowadzono nas na plac apelowy i tam wywoływano poszczególne zawody, jak ślusarzy, tokarzy, stolarzy itp. Wszystkie wolne zawody czekały co będzie z nimi. Każdy żałował, że nie ma jakiegoś zawodu, który wywoływano. Okazało się jednak później, że wszyscy ci zawodowi rzemieślnicy też poszli dźwigać kamienie.

Tę resztę przeważnie wolne zawody i bez specjalnych zawodów /mówiąc nawiasem kilkuset ludzi, pognano do odległego o 6 km kamieniołomu Gusen. Gusen to filia Mauthausen, która później się rozrosła i przerosła Mauthausen.

Baraki były o wiele gorsze i widok bardzo przykry. Tutaj miałem przeżyć dwa lata i cztery miesiące ... Lata cierpień i zarazem cudownej opieki Bożej, a mnie się zdaje, że szczególnie byłem pod opieką Matki Boskiej.

Po przejściu bramy obozowej, weszliśmy na plac apelowy, tutaj niektórych wybierali esesmani i okładali kijami, gdzie się dało. Między innymi wyciągnęli z szeregu jednego nauczyciela z Radomia i mówią mu: tyś jest ksiądz, on się wypierał, ale i tak nic nie pomogło ... potłukli go kijami, poprzecinali głowę. Na 400 przybyłych było nas 3 księży, ale nic się nam na razie nie stało.

Zapędzili teraz do dezynfekcji. Trzeba było zdjąć teraz wszystko z siebie i nago piątkami maszerować do baraków. Dzień był dla odmiany zimny i padał deszcz, pogarszał sytuację silny wiatr. W ogóle był tam przykry klimat: jak gorąco to nie można było wytrzymać, zawiął inny wiatr ochłodziło się zupełnie i było zimno. Ustawiono nas piątkami, musztrowano, ale w ten sposób by robić zamieszanie i mieć okazję do bicia. Podczas małej przerwy zbijaliśmy się w grupę, by trochę ogrzać się swoimi ciałami.

Teraz znowu rozpoczęło się na nowo wygalaństwo wszystkich włosów, choć dopiero kilka dni upłynęło od tej bolesnej operacji w Mauthausen jeszcze były strupy, ale trzeba było poddać się rozkazowi. Trwało to od południa do wieczora. Wreszcie wpuszczono nas, oczywiście jeszcze nago do wnętrza baraku i pozwolono położyć się do łóżek. Mieliśmy dzięki Bogu po jednym kocu.

O 3 rano ściągnięto nas z łóżek, dano wydezynfekowane ubranie a właściwie łachmany i wypędzono do kamieniołomu ... do roboty ... gdyby to można nazwać robotą ... to było miejsce wykańczania ludzi.

Krzyki, wrzaski uderzenia kijów po głowach, plecach, gdzie się tylko dało. Z pracy wielu nie wracało. Przynosili ich na ramionach nieżywych ich koledzy, którzy z kolei byli przynoszeni przez innych, innego dnia.

Do tej pory udawało mi się, wprawdzie dostałem poprzedniego dnia parę razy pięścią po twarzy, lecz bez większej szkody dla zdrowia. Nie tylko dźwiganie kamieni i ładowanie ich na tory było ciężkie. Droga też była uciążliwa. Dano nam z cholerny - drewniaki w których bosa nogi, bez skarpet obcierały się, jątrzyły, a później, gdy organizm więcej był wyczerpany wdawała się owa znana kacetowska choroba - flegmona, która mnie też nie ominęła.

Niektórzy byli tak słabi albo kulawi, że nie mogli iść do pracy, prosili więc o zwolnienie ale zwolnienie było końcem dla nich. Wieczorem gdyśmy wracali już nie było ich na bloku ... leżeli nieżywi w umywalni /poza blokiem/. To blokowi ich wykańczali. Sposób bardzo prosty: uderzał kijem przez głowę, pakował delikwenta głową na dół do beczki z wodą, potrzywał trochę i nieboszczyk gotowy. Niektórzy widząc co ich czeka, błagali o litość, tu jednak nie było litości.

W kamieniołomie tym zwanym Kasrenhof, który miał opinię najgorszego pracowałem od 14.07.1942 do 21.09.1942, to jest do dnia pójścia do szpitala /Rewir/. Później, jak podam niżej, jeszcze byłem kilka razy tu przysyłany. Prawie każdego dnia byłem bity lub kopany, podobnie jak wszyscy moi towarzysze niedoli.

Jednego dnia wzięty byłem do pracy /trwającej 10 dni/ której nigdy nie zapomnę. Było to wożenie dwukołowym wózkiem kamieni bloków. Do wózka, a właściwie wozu było nas 5 zmizerowanych ludzi. Na wóz ładowało się 2 lub 3 bloki granitowe, które trzeba było załadować, a co gorsze wieźć. Gdy koło uderzyło w kamień leżący na drodze, dyszel wozu odbijał się i z całą siłą uderzał w piersi. Gdy wóz leciał z górki, trzeba było całą siłą wstrzymywać i wtedy bosa nogi wpijały się w ostre granitowe kamyczki, którymi wysypana była droga. Kapo popędzał nas kijem, a często deptał po bosych nogach. Raz myślałem, że już nas pozabijają. Gdyśmy ciągnęli wóz przyleciało 3 kapów i zaczęli nas okładać kijami, jakoś jednak szczęśliwie wróciłem na blok.

Na bloku zanim wydali kolację, odbywały się długie rewizje, przemówienia sztabowych i blokowego, potem powolne wydawanie chleba, wreszcie łapanie pcheł, których trzeba było przed spaniem zdać 50 sztuk. Z tymi pchłami to były całe historie tragi-komiczne.

Na bloku 11, na którym mieszkalem, były miliardy pcheł, ale tu dopiero przekonałem się jakie to twarde i zwinne stworzonka. Były ich miliardy, a nie można było 5 złapać, złapane zaś zdaje się już zabite ożywały i uciekały z papierka, gdy trzeba było wysypać na

miednicę z wodą. Jeszcze jedno pchły nie mogły być stare, zaschnięte. Jeśli ktoś nie złożył wymaganej liczby pcheł, był karany. Najczęściej umniejszeniem jedzenia i tak już w znikomej ilości podawanego. Pchły to były naprawdę okropne. W nocy nie można było wcale spać, a rano całe ciało było pokłute jakoby szpilkami, na nogach sople krwi. Praca wycieńczała w dzień, pchły wysysały resztę krwi. Kamienie raniące nogi i ręce, resztę dopełniali kijami kapowie i blokowi. Raz gdy mnie uderzył izbowy po karku węzłem gumowym, w którym był kij, upadłem zupełnie bez czucia /było to porażenie kręgosłupa/. Podobny wypadek miałem przy pchaniu wozu z kamieniami, gdy uderzył mnie kapo deską przez plecy, zachwiałem się i nie wiedziałem co się ze mną stało.

Przy pracy nie tylko Niemcy dokuczali. Nasi też ... gdy się dowiedzieli, że jestem księdzem przy pchaniu wózków żartowali: ciąg teraz, potrafiłeś zdzierać za śluby i porzeby to dobrze ci teraz.

Ale byli inni Polacy, którymi posłużyła się Opatrzność, ratując mnie w nieszczęściu. Nigdy nie zapomnę Wacka Milkego⁶ /sekretarz sądowy z Płocka/. On to podał mi pierwszy zupę, pierwszy kawałek chleba, on dawał tytoń by mnie kapowie nie bili. Raz byłem bardzo głodny, naraz on podchodzi i daje mi dwa gotowane kartofle w łupinach. Smak ich precudowny mam jeszcze dziś w ustach. Byłem przed tym na wielu wykwinnych przyjęciach, ale nic mi w życiu tak nie smakowało, jak te kartofle. Ten sam Wacek Milke, który miał znajomości w obozie, postarał się o lepszą pracę dla nas 3 księży. Lecz poszedłem do niej dopiero po wyjściu ze szpitala, do którego musiałem iść, gdyż po potłuczeniu kamieniami nogi wdała się flegmona, która dopiero wygoiła się przy końcu 1943 roku, wtedy kiedy już przychodziły paczki. Do szpitala nie było łatwo się dostać, ale stan mój był taki, że przy pomocy kolegów ledwie się zawlokłem.

Przyjmowania do szpitala tak się odbywało, że jeśli ktoś nie był zupełnie chory, to oczekując nago w nie opalanej poczekalni 2 lub 3 godziny, mógł na śmierć zachorować.

Później ogrzewali poczekalnie i kąpali w ciepłej wodzie. A prawda, zapomniałem o kąpielach, które były w środy i w niedzielę. Celem ich było dokuczenie biednym ludziom. O godz. 9 w te dni, gdyśmy się trochę pod kocami rozgrzali, wszystkie bloki wzywano do kąpeli. Wszyscy wychodzili na dwór nago, bez względu na pogodę, tu ustawiali się piątkami i czekali, drząc na kolejkę swego bloku. Kąpiel polegała na przebiegnięciu

⁶ Milke Waław - urodził się 14 czerwca 1914 w Wyszogrodzie. Był organizatorem obozów i biwaków harcerskich oraz wycieczek i pielgrzymek m.in. do Częstochowy. Pracę zawodową podjął w Sądzie Grodzkim w Wyszogrodzie. W lipcu 1935 uczestniczył w Jubileuszowym Zlocie ZHP. W 1938 został przeniesiony z Sądu Grodzkiego w Wyszogrodzie do Gąbina. W listopadzie 1939 ostrzeżony, uniknął aresztowania, ukrywał się w Dobrzykowie w gospodarstwie Franciszka Swata. Zaangażowany w działalność patriotyczną. Ostrzeżony powtórnie przed aresztowaniem, ukrywał się w wioskach u gospodarzy. 13 kwietnia 1940 podczas wizyty u matki w Gąbinie został aresztowany przez Gestapo. 5 maja 1940 wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, nr 8746. W sierpniu 1940 przeniesiony do Gusen, nr 6737, a następnie nr 44297. W środowisku więźniów zwany Apostołem chleba. Organizował wspólnie z kolegami pracującymi w kuchni i magazynach żywność dla chorych i najbardziej potrzebujących pomocy. Był organizatorem potajemnych uroczystości rocznicowych oraz wieczorów literackich, akcji żywego różańca. Po wyzwoleniu obozu Gusen przez wojsko amerykańskie, został zabrany na leczenie do Francji, (Avion) przez Francuski Czerwony Krzyż. W międzyczasie pracował w ośrodkach Polonii francuskiej, jako instruktor kulturalno-oświatowy Związku Młodzieży „Grunwald” w Paryżu. We wrześniu 1946 wrócił do Płocka. Podjął pracę w Samorządzie Rzemiosła. Zorganizował Chór Rzemiosła, Zespół Małych Form Artystycznych, przywrócił dawne obrzędy i ceremonie cechowe. W 1946 w Małachowiance powołał do życia Harcerską Drużynę Artystyczną, z której wywodzi się Zespół „Dzieci Płocka”. W 1975 został Płocczaninem Roku – zasłużonym obywatelem Płocka. W 1977 otrzymał Order Uśmiechu. Zmarł 9 maja 2008 w Płocku.

dwukrotnym pod zimnym tuszem: po bokach czuwali z kijami i gumami blokowi, sztabowi i kapowie, pilnowali by nikt się nie wymigał. Może się ktoś zapyta czym się nie zaziębił podczas tych licznych okazji do zaziębnienia ... otóż muszę powiedzieć, że nawet nie miałem kataru, podczas gdy na wolności miałam go ciągle.

Przejdźmy jednak do szpitala, do którego zostałem przyjęty 21.09.1942 r. Flegmona była już mocno rozwinięta. Pierwsza operacja /8 cięć na lewej nodze powyżej kostki/ odbyła się bez narkozy, druga pod narkozą była dłuższa, zrobiono 2 większe otwory i przeciągnięto tampon. Na tę samą nogę byłem jeszcze w szpitalu 2 razy. Za pierwszym razem leżałem 6 tygodni. Co pewien czas kapo rewiru oglądał pacjentów, wybierając słabszych na zastrzyk śmiertelny. Wielu z tych co wzięci byli w ten sposób na śmierć, mogliby żyć, gdyby mieli odpowiednią opiekę lekarską. Dwa razy oglądał i mnie, ale nie wybrał do zastrzyku śmiertelnego. Tutaj Wacek Milke też pamiętał o mnie, przynosząc mi supę, chleb, jabłka a przede wszystkim dobre wiadomości, że będę miał po wyjściu z rewiru dobre „komando”. Tak się też stało. Dzięki niemu, dzięki ks. Bielerzewskiemu⁷, jednemu księdzu, który pozostał z dawnych czasów w Gusen, dzięki przede wszystkim panu Gielinkowi⁸ Kazimierzowi, dyrektorowi muzeum w Płocku, który został dyrektorem muzeum w Gusen, dzięki również manii zbierania starożytnych rzeczy przez Lagerfuhrera Gusen, a przede wszystkim dzięki Bogu, 3 księża zostali zapotrzebowani do bardzo „dobrej pracy w obozie Kommando Museum”. Było nas 8: Gielinek, ksiądz austriacki Gruber⁹, później powieszony przez następnego Lagerfuhrera Seidlera /w W. Piątek [7 kwietnia] 1943 r./

⁷ Bielerzewski Ludwik - kapłan archidiecezji poznańskiej. Urodził się 12 sierpnia 1905 w Dubinie k. Rawicza. W 1930 po ukończeniu Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu otrzymał święcenia kapłańskie. Jego pierwszymi placówkami duszpasterskimi były wikariaty: w Kępnie, Gostyniu, Opalenicy oraz w parafii św. Marcina w Poznaniu. W 1938 został proboszczem parafii pw. św. Jana Bosko w Luboniu k. Poznania. Jako kapelan Armii „Poznań” uczestniczył w walkach nad Bzurą. W rok później, 25 stycznia 1940 został aresztowany przez Gestapo i skazany na pobyt w obozach koncentracyjnych: w Dachau (od 24 maja 1940), Mauthausen-Gusen (od 2 sierpnia 1940) i Dachau (od 1 grudnia 1944), nr obozowy 11433. Po wyzwoleniu z obozu podjął obowiązki duszpasterskie w Ośrodku Polskim w Ansbach w Bawarii oraz stanowisko dyrektora polskiego gimnazjum w Niemczech. Po powrocie do kraju w 1946 był krótko proboszczem w Brodach, po czym zajął się odbudową kościoła św. Michała w Poznaniu, gdzie był proboszczem w latach 1952-1977. Od 1963 do 1981 był ponadto dyrektorem Księgarni św. Wojciecha. Zorganizował nową drukarnię. Zmarł 10 sierpnia 1999. Pochowany na cmentarzu Junikowskim w Poznaniu. Zob. ks. L. Bielerzewski, *Ksiądz nie zostaje sam. Wspomnienia*, Poznań 1976; Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 137; *Poznań: pogrzeb najstarszego kapłana archidiecezji poznańskiej*, Katolicka Agencja Informacyjna, 15 sierpnia 1999; M. Wawrzyniak, *Heroiczny kapłan*, „Przewodnik Katolicki” 33/2004.

⁸ Gielinek Kazimierz - urodził się 23 sierpnia 1882 w Brzeżanach k. Tarnopola. Po odbyciu służby wojskowej w austriackim VII pułku ułanów, stacjonującym pod Wiedniem, zdał maturę i podjął pracę jako nauczyciel w Zazulinach nad Dniestrem. Ranny podczas I wojny światowej, od 1916 pełnił funkcję inspektora szkół powszechnych w Zamościu, (zorganizował około stu polskich szkół). W l. 1922-1924 studiował geografię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel geografii w gimnazjach płockich. W 1926 podjął pracę w Muzeum Mazowsza. Po wojnie powrócił do Płocka. Ponownie pracował jako nauczyciel szkół średnich. Służył też różnym miejscowym instytucjom jako rzeczoznawca w zakresie geologii. Zmarł w 1969.

⁹ Dr Johann Gruber – ksiądz diecezji Linz (Austria). Urodził się 20 października 1889 w Tegernbach. Święcenia kapłańskie przyjął 27 lipca 1913 w Linzu. W 1923 uzyskał doktorat z filozofii w Wiedniu. 10 maja 1938 został aresztowany za krytykę nazistowskiego reżimu. Od 1940 był więźniem obozu Gusen. Dzięki swej aktywności filantropijnej: gromadził na dużą skalę środki materialne, które przeznaczał na pomoc głodującym i chorym współwięźniom, nazywany był w obozie Papa

1 nauczyciel gimnazjum, 1 urzędnik, 1 prawnik i nas 3 księży. Jednym z trzech był ks. Władysław Kot¹⁰ z Tomaszowa /chciałbym wiedzieć co się z nim stało/. Praca polegała na wykopywaniu starożytności podczas pogodnych dni, w niepogodne i podczas zimy oczyszczaliśmy skorupy starożytnych naczyń i sklejałyśmy je. W wykopaliskach były też szkielety, ozdoby brązowe, dzidy, miecze itp. rzeczy, niektóre z 2.000 lat przed Chrystusem.

Z przejściem do komandy muzeum, przeszedłem też na lepszy blok tzw. prominencki. Było to w pierwszych dniach listopada 1942 r. Wtedy już otrzymałem pierwszą paczkę odzieżową.

Gdy zapowiedziano nam na rewirze, że będziemy mogli otrzymywać paczki żywnościowe nie chcieliśmy wierzyć, później okazało się to prawdziwym i mimo to, że najlepsze rzeczy zabierali esesmani, że trzeba było się podzielić paczkami z blokowymi i kapami, że głodni koledzy często ukradli, mimo to wszystko paczki ocaliły tysiącom ludzi życie.

Rzecz jasna, że nie z dobrego serca pozwolili Niemcy na paczki. Potrzebowali ludzi, więc chcieli ich odżywić. Wtedy przy obozach budowano fabryki, gdzie praca była lżejsza.

Mimo pierwszych paczek żywnościowych otrzymanych w grudniu ciągle byłem głodny. Dzień i noc przed i po jedzeniu, gdy się widziało dno miski, to takie się miało uczucie jakby ktoś z bliskich umierał, albo odjeżdżał gdzieś daleko. Głodny więc byłem ciągle całe pół roku. Dobrze, że przysyłano mi sucharki pszenne na tłuszczu. Nie łasil się na to esesmani, a i mnie wygłodzonemu nie zaszkodziło ... ciągle jadem, nawet w nocy, gdy się obudziłem.

Mimo, że mieszkalem na lepszym bloku, miałem przykrą zimę z 1942 na 1943 rok ze względu na nie zagojoną nogę, gdyż noga następnego dnia po wyjściu z rewiru puchła i rana się otworzyła i zaziębiony miałem pęcherz, tak że w nocy 7 razy musiałem wychodzić a „OO” [WC] było na dworze ze 30 metrów od bloku. Ledwie się trochę zagrzałem już trzeba było wstawać. Grunt jednak „komando”. Robotą była lekka i dawała prawo na przebywanie na prominenckim bloku ... Podczas, gdy z tych co ze mną przyjechali, mało kto został przy życiu.

Jednak zmienił się Lagerfuhrer. Następca nie miał wcale zamiłowania do archeologii. Nazywał nasze komando darmozjadami i czekał tylko na okazję, aby nas zlikwidować. Zdaje się było to w marcu 1943 r. Idę da rewiru na opatrunek, spotyka mnie Lagerfuhrer /a szukał wtedy ludzi dobrze wyglądających do cięższej roboty. Pyta się mnie dokąd idę, potem gdzie pracuję. Już czułem, że coś złego będzie. W kilka minut po moim powrocie do komanda, wpada Seidler /ów Lagerfuhrer/ pyta się każdego z nas o zawód, przyznałem się, że jestem księdzem. Wyszedł. Za parę minut wraca zapisuje mój numer i mego kolegi /ks. Kot/. Po apelu dowiadujemy się, że jutro mamy iść do innego komanda....

Następnego dnia stajemy razem z 5-ciomą blokowymi do „nowej pracy”, był z nami też ks. Bielerzewski, jego też wyszukał Seidler.

Idziemy 4 km do miasteczka Dankt Georgen /rana jeszcze nie była zagojona/ przychodzimy do rzeźnika. Na razie wszystko w porządku. Daje nam pani domu po kawale chleba, kiełbasy i białą, słodzoną kawę /dawno już tego nie było/. Kopaliliśmy następnie do

Gruber lub Święty z Gusen. Zdekonspirowany w marcu 1944, został powieszony w obozie 7 kwietnia 1944. H. Wagner, *Dr. Johann Gruber. Priester - Lehrer - Patriot (1889-1944)*, Linz 2011.

¹⁰ Kot Władysław - kapłan archidiecezji łódzkiej. Urodził się 29 października 1906 w Irządzu, pow. Jędrzejów. Święcenia kapłańskie przyjął 6 sierpnia 1933 w Łodzi. Aresztowany przez Gestapo 4 czerwca 1942. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim), Mauthausen i Gusen. Zmuszany był do ciężkiej pracy w Blakenburg i Halberstadt. Podczas wejścia wojsk alianckich został ciężko ranny i przebywał w szpitalu w Drütte/Brunszwiku do powrotu do Polski 17 grudnia 1946. Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym*, s. 435.

godz. 12 dół kanalizacyjny. O 12 wchodzimy na obiad z pilnującymi nas esesmanami do mieszkania. Patrzymy są dwa stoły: jeden dla nas, drugi dla esesmanów. Patrzymy podwójne talerze, noże ... i widelce ...

Obiad był pierwszej klasy, przypominały się czasy wolnościowe ... Najpierw rosół z makaronem. Zjedliśmy. Pyta się gospodyni czy jeszcze dać, mówimy: jeszcze, włóż. Potem po 2 serdelki, ziemniaki z kapustą. Nastawił jeden z blokowych radio. O 1-ej znowu robota - ale tak, żeby zdążyć na 6-tą wieczorem na apel. Następnego dnia była podobna historia, była to sobota. Powiedziano nam, że już tam nie pójdziemy więcej do roboty. Blokowi wrócili do swoich bloków, a my księża w niepewności co będzie dalej.

W niedzielę powiedział nam pisarz blokowy, że mamy prowadzić linię telefoniczną z Sntk Georgen do Gusen. Polegało to na wykopywaniu dołów pod słupy, wkopywanie słupów i ciągnięcie drutów.

Po kilku dniach skończyliśmy tę robotę. Nie wiemy co teraz będzie z nami. Pisarz, mówi tak: ponieważ oficjalnie nie ma zarządzenia, co do was, należy przyjąć żeście byli odkomenderowani czasowo do tej pracy, a teraz wracajcie do muzeum /mieszkaliśmy jeszcze na pierwszym bloku. /Wprawdzie Seidler/ podobno do kogoś się wyraził, że tam nie wrócimy, ale myśmy o tym oficjalnie nie wiedzieli.

Wróciliśmy, choć ciągle pod strachem, a trzeba o tym pamiętać, że każdego dnia musieliśmy przechodzić 4 razy przez bramę, w której Seidler stał prawie zawsze, patrząc na wychodzące i wracające z pracy komandy.

I stało się jednego dnia zauważył nas ... Po apelu południowym, gdy wszystkie bloki poszły na obiad, nas 3 księża zostawiono na placu apelowym i tu usłyszeliśmy straszny wyrok Seidlera: Ci 3 popi do kamieniołomu. Podczas tych manipulacji nami, gorąco modliliśmy się, bo pójście do kamieniołomu na polecenie Seidlera było podobne do wyroku śmierci, może nie natychmiastowej, w każdym razie było bardzo groźne.

A był w obozie Lagerfuhrer II, wiekiem starszy, choć tej samej rangi, nazywał się Beck. On był naszym Komandofuhrerem i wiedział, że powróciłem do muzeum, lecz mnie nie wyrzucił, choć wiedział, że jestem księdzem i że wziął nas Seidler do innej roboty.

On też był wtedy przy bramie, gdy padł ów wyrok na nas. Usłyszał i zapytał się o co chodzi. Posprzeczali się z Seidlerem, a my 3 księża stoimy na placu apelowym i modląc się po cichu czekamy co będzie dalej. Po chwili słyszymy rozkaz na bloki, czekać dalszych rozkazów. Po obiedzie wyruszyliśmy do swoich komand... Ale ciągle jesteśmy w niepewności... Następnego dnia po apelu, gdy wszyscy poszli na bloki, nas księża zawołano do kuchni. /Odbywały się tam zwykle na koźle specjalnym bicia za przewinienia obozowe/ Wchodzimy, patrzymy jak Seidler. Jest raportfuhrer Lager Alteser II z bykowcem. Koziół też stoi Myślę - źle będzie. Ale wtedy przyszła mi szelmowska myśl: stałem czwarty z kolei /pierwszy był jakiś Hiszpan, który dostał przy nas 10 odlewanych /myślę sobie zmęczy się nim dojdzie do mnie, to trochę mniej będzie bolało, swoją drogą modliłem się, żeby coś się stało, żebyśmy na cało wyszli z tej opresji.

Gdy Hiszpan swoją porcję otrzymał, Seidler mówi do Bielerzewskiego. No, a on po niemiecku dobrze mówił, wyjaśnia, żeśmy pracy me opuścili samowolnie tylko byliśmy odkomenderowani. Posłuchał trochę pierwszy raz, tak mówili starsi, słuchał tłumaczenia, a potem pokazując na mnie i na Kota kazał iść na blok, a Bielerzewskiego zabrał do Lagerscheibera i mimo wszystko skazał go na karę do kamieniołomu, z zastrzeżeniem, że nie wolno stamtąd ruszyć bez jego Seidlera zgody. Jako stary lagrowiec miał tam jednak opiekę kolegów i kapów niemieckich i po 2 miesiącach wyrwali go z kamieniołomu. Gdybyśmy my młodszy wpadli, niewiadomo co by było. I jeszcze raz wróciliśmy do muzeum. Pracowałem tu jeszcze kilka miesięcy, mianowicie do 13.X.1943 r. Praca była w dalszym ciągu dobra. Chodziliśmy na Szpilberg, stary zamek, gdzieśmy robili wykopaliska. Było

dobre i to, że praca ta przypominała trochę wolność. Okolice bardzo ładna, robota stosunkowo lekka, esesmani nie mogli nas poganiać, bo praca była naukowa, trudno im było się zorientować, czy my badamy, czy odpoczywamy po kopaniu. Noga nie zagojona była ciągle utrapieniem moim. Raz odwiedził nas przy pracy Back /ten, co to już raz obronił mnie/, zainteresował się moją osobą, a wtedy Gielinek mówi: że ja pracuję, ale mi ciężko, bo noga nie zagojona. Kazał sobie opowiedzieć historię choroby, a potem polecił Gielinkowi bym sobie siadł i nic nie robił i postarał się w rewirze nogę zagoić. Niedługo potem poszedłem na rewir już z kolei 3 raz na tę samą ranę. Tym razem, po miesięcznym pobycie w rewirze, noga się zagoiła, choć po paru tygodniach była obawa, że znowu otworzy się rana.

Wtedy na rewirze miałem już dobrze, gdyż paczki przychodziły często. Mogłam też pomóc innym. Podczas trzeciego pobytu na rewirze widziałam jak zabijano zastrzykami słabszych chorych. Patrzyłem przez okno. Działo się to na sąsiednim bloku, odległym od naszego o kilka metrów. Izbowy chodził po sali i wybierał ofiary. Wybrany zwłókł się z łóżka, oddawał kartę choroby i szedł nago do następnej izby, gdzie esesman dawał śmiertelny zastrzyk, delikwent przewracał się, był wynoszony do następnej izby. Tam czekało 2 ludzi z krematorium. Jeden brał za ręce, drugi za nogi i rzucali nieboszczyka, jak kawał drzewa na przygotowany przed blokiem wózek. Tego samego dnia był spalony... A było to w pierwszych dniach września 1943 roku. - Po wyjściu z rewiru, wróciłem do muzeum, ale nie na długo. Jednego dnia, 14 października /po powrocie z pracy dowiaduję się, że księży usunął Seidler z muzeum i skierował do kamieniołomu...

Co było robić, poszliśmy /Kota już nie było. Był ze mną ks. Kowalik [Kowolik]¹¹/. Ale naprawdę była opieka Boża nad nami. Pracowaliśmy tylko jeden dzień w kamieniołomie. Znowu wyratował nas Beck. Postarał się osobiście u dyrektora fabryki, wybudowanej przy obozie, by tam księży przyjęto. Szło na zimę. Praca była w fabryce pod dachem. Pracowałem w magazynie. Nie było ciężko. A grunt, że najgorsze pory roku nie byłam na słocie i mrozie.

Seidler nie dał jednak za wygraną ! 25 marca, wieczorem, gdyśmy wrócili na blok / wtedy byłem już na 7-mym/ powiedziano, że księży wszystkich komand przeznaczono do kamieniołomu Kastenhoff.

Wiadomość ta przykra była, tym więcej, że pogoda była jeszcze brzydka /dopiero robiła się pogoda lepsza przy końcu czerwca. Wiosna była zawsze zimna. Do tego jeszcze musieliśmy iść na 14-ty blok do warunków jeszcze gorszych. Na pociechę było to, że paczkami można było się okupić i u kapów i u blokowych, zresztą mieliśmy już wtedy sporo znajomych, którzy kapom powiedzieli, by nie robili nam krzywdy. 26 kwietnia przeszliśmy na nowy blok, a następnego dnia do kamieniołomu...

Zaczęło się szare, ciężko-robocze życie. Pracowaliśmy w najgorszym miejscu, jako karci ... za to, że byliśmy księżmi. Mimo wszystko mieliśmy współczucie całego obozu. Nawet niewierzący Polacy przychodzili nam z pomocą czy to materialną, czy to protekcją u kapów. Było ciężko, lecz można było wytrzymać. Najgorzej czułem się w Wielki Piątek. Przy dźwiganii kamieni pociałam się szybko, gdy znowu odpocząłem, brały mnie dreszcze na skutek

¹¹ Kowolik Wilhelm - kapłan Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo CM (lazarysta). Urodził się 21 lutego 1914 w Katowicach. Święcenia kapłańskie przyjął 1 maja 1941 w Krakowie. Tam, został aresztowany 12 kwietnia 1942. Przebywał w obozach: Oświęcimiu (od 6 czerwca 1942), Mauthausen/Gusen (od 7 sierpnia 1942) i Dachau (od 1 grudnia 1944) nr obozowy 134 377, do wyzwolenia 29 kwietnia 1945. Po zakończeniu II wojny światowej był duszpasterzem polskim w Soissons (Francja). Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 370; W. Szoldrski, *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, w: *Sacrum Mille-nium Poloniae*, t. 11, Rzym 1965, s. 114.

ostygania. Tego dnia został powieszony nasz współ-kolega, ksiądz austriacki Gruber Jan. Przed powieszeniem pytał się go Seidler, czy wierzy w Boga - odpowiedział że wierzy... Był przed śmiercią poniewierany, a później powieszony. Podobno potem morderca wysłał list ze współczuciem do rodziny zamordowanego. Robiło się coraz cieplej.

Prace otrzymaliśmy jeszcze lżejszą /papierosy i tytoń robiły swoje/. Były jednak dni, że przy ładowaniu kamieni na wagony trzeba było się napracować. Raz przy takim pośpiesznym ładowaniu upadł mi duży blok kamienny na prawą rękę. Paznokcie odskoczył u jednego palca, a u drugiego mocno szerniał. Owinięto mi, dostałem urlop, który potem przedłużył się na kilka tygodni ze względu na to, że już były znajomości. W pierwszych tygodniach miałem jeszcze sporo bólu. Obydwa paznokcie zerwano mi bez narkozy. Każdy innego dnia /Myślałem, że nie odrosną lecz ładnie odrosły, nawet nie można poznać, że coś było. Podczas tego urlopu musiałem się strzec i ukrywać przed władzami obozowymi, żeby się nie wykryło, że już po zagojeniu palców jeszcze nie chodzę do kamieniołomu. W końcu trzeba było iść do pracy. Raz było gorzej raz lepiej i tak dobiłem do 13 listopada. Odprawiłem do św. Stanisława nowennę o lepsze komando, bo już się robiło zimno, padały deszcze, a takie ukrywanie się między kamieniami lub pod lorkami wyczerpywało nerwowo.

13 listopada jak zawsze wyszliśmy do pracy. Około 11 godziny wołają nas wszystkich księży i mówią, że mamy gdzieś jechać. Niektórzy mówili, że do Dachau pojedziemy. Na razie poszliśmy do Mauthausen. Przyszedłem z Mauthausen 13.07.1942 r., a odchodziłem 13.11.1944 r. W Mauthausen przyjęto nas w łaźni przez jednego blokowego, który powiedział nam kazanie, że innych nauczamy cnoty, a sami żyjemy niecnotliwie. Zaprowadzono nas potem na blok kwarantanny i traktowano jak nowicjuszków. A przecież byliśmy już starymi kadrowcami. 17 dni pobytu było bardzo nieprzyjemne, tym więcej, że obok naszych bloków były 2 bloki skazanych na śmierć przez bicie i głodzenie.

Otrzymałem tu jeszcze jedną paczkę, która przysłała za mną z Gusen. 30 listopada wyjechaliśmy do Dachau. W Dachau przyjęto nas zupełnie inaczej, jak w dotychczasowych obozach. Przede wszystkim spokojnie, bez wrzasków, popychań i bicia. Przez cały czas pobytu w Dachau nikt mnie nie uderzył. Wprawdzie był to już rok 1944 i 1945, ale jeszcze w roku 1945 /jak dowiedziałem się później od kolegów z Gusen /zabijano siekierami słabszych ludzi, gazowano całe bloki /tak było w lutym 1945/.

Poszliśmy na blok kwarantanny i tu mimo dobrego przyjęcia zachorowałem na grypę i różę. Byłem miesiąc w szpitalu, ale znowu miałem pomoc: byli księża koledzy z Kiel

- Domagała¹², Wajda, Kubiak, Kluskiewicz¹³, Gawinek¹⁴, Nowakowski¹⁵, zajęli się mną i jak tylko mogli, pomagali. Na rewirze był ks. Charzewski¹⁶ /też z kieleckiej diecezji/ miał on brata, który był pielęgniarzem na sali na którą zostałem przyjęty. Odżywiali mnie dobrze, ratowali zastrzykami i mimo, że wielu umarło na różę, ja wyszedłem szczęśliwie.

Po wyjściu ze szpitala mieszkalem razem z innymi księżmi na 28-ym bloku. Nie chodziliśmy do pracy. Tylko jeszcze jedna paczka przyszła za mną z Mauthausen, później już nic nie przysyłali. Ks. Połoska¹⁷ zdołał jeszcze przed ofensywą zimową wysłać z Kielc

¹² Domagała Szczepan - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził 26 grudnia 1903 w Porębie Górnej k. Miechowa. Świecenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1931. Był proboszczem w Kielcach - Karłowce. Tam, został aresztowany przez Gestapo 10 lutego 1941. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - od 5 kwietnia 1941), i Dachau (od 5 maja 1941, nr obozowy 25285). Po oswobodzeniu, od 16 czerwca 1945 pracował w Bensheim. W 1945 powrócił do Polski. Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym*, s. 405; Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 203; Szoldrski, *Martyrologium duchowieństwa polskiego*, s. 78.

¹³ Kluskiewicz Feliks - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 23 maja 1893 w Pińczowie. Aresztowany przez Gestapo 27 czerwca 1942 w Seceminie. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - od 8 grudnia 1942), GrossRosen (od 10 marca 1943), Sachsenhausen (od 23 kwietnia 1943) i Dachau (od 28 maja 1943 do 29 kwietnia 1945 - nr obozowy 48103). Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 350.

¹⁴ Gawinek Władysław - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 5 czerwca 1908 w Łanach Wielkich k. Olkusa. Świecenia kapłańskie przyjął 15 czerwca 1935 w Kielcach. Aresztowany przez Gestapo 11 czerwca 1940 we Włoszczowej. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Sachsenhausen (od 15 lipca 1940) i Dachau (od 14 grudnia 1940 do 29 kwietnia 1945 - nr obozowy 22786). Po oswobodzeniu pracował w ośrodkach: Weilheim/Bayern, Bamberg (Komp. Wart.), Munchen-Mühlbertshofen i Bad Aibling (Komp. Wart.), Dachau (Komp. Wart.), Kassel (Komp. Wart.). W grudniu 1949 wyjechał do USA. Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym*, s. 495; Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 248; Szoldrski, *Martyrologium duchowieństwa polskiego*, s. 92.

¹⁵ Nowakowski Franciszek - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 29 września 1896 w Pińczowie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1918. Był proboszczem i dziekanem w Irządzu. Tam, został aresztowany przez Gestapo 27 czerwca 1942. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - od 12 marca 1943), GrossRosen, Sachsenhausen, Berlin i Dachau (od 28 maja 1943 do 29 kwietnia 1945 - nr obozowy 48104). Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 487; Szoldrski, *Martyrologium duchowieństwa polskiego*, s. 187.

¹⁶ Charzewski Bolesław - kapłan diecezji kieleckiej, kapitan Wojska Polskiego. Urodził się 11 stycznia 1909 w Opatowcu n. Wisłą. Świecenia kapłańskie przyjął 6 czerwca 1936. 13 kwietnia 1941 został aresztowany przez Gestapo w Bielinach. Przebywał w obozach koncentracyjnych: Auschwitz (Oświęcim - od 23 maja 1941) i Dachau (od 5 czerwca 1942 do 29 kwietnia 1945 - nr obozowy 30280). Turek, *Spis księży pracujących w duszpasterstwie polskojęzycznym*, s. 399; Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, s. 169.

¹⁷ Mieczysław Połoska - kapłan diecezji kieleckiej. Urodził się 18 grudnia 1896 w Sosnowcu. Tam rozpoczął naukę w szkole podstawowej, a ukończył ją w Jędrzejowie. Szkołę średnią ukończył w Pińczowie. W 1914 wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach. 19 kwietnia 1919 przyjął święcenia kapłańskie z rak ks. bp. Augustyna Łosińskiego, ordynariusza kieleckiego. Pracował jako wikariusz w: Chęcinach, Daleszycach i Prandocinie. W 1921 rozpoczął studia nauk społecznych w Paryżu. Z powodu choroby powrócił do kraju, został wikariuszem w Kurzelowie. W 1923 wyjechał do USA, gdzie zaangażował się w duszpasterstwie przy swoim stryju - proboszczu ks. Antonim Polawskim, w parafii Chuton Mass.

W 1926 wrócił do kraju i rozpoczął pracę w kurii diecezjalnej w Kielcach. Otrzymał nominację na sekretarza generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Objął też obowiązki prefekta gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi. Redagował czasopismo: „Gotów - Sprawie służ”. Był członkiem Rady Akcji Katolickiej w diecezji kieleckiej. W latach 1936/1937 kierował

paczkę. Miałem szczęście, że list mój pisany 30.12.1944 roku doszedł jeszcze do Kielc na czas. Przynajmniej wiedzieli, gdzie jestem.

Okres w Dachau mogę zaliczyć do lepszych czasów. Mielśmy możliwość chodzić do kaplicy /od grudnia 1944/ można też było Msze św. odprawiać /po kolei/ ja miałem raz. Bo w Gusen to było niemożliwe do końca. Miałem wprawdzie w roku 1944 kilka razy Mszę św. ale po kryjomu /przeważnie w łóżku/.

Przy końcu pobytu w Dachau mieliśmy lekką pracę: obrabianie dziurek i przyszywanie guzików do płócien namiotowych. W kwietniu jaszcz raz zachorowałem - przeziębienie, budował się wielki wrzód, była silna gorączka. Musiałem iść do szpitala. Wszedłem z niego 28 kwietnia, w przeddzień oswobodzenia nas przez Amerykanów.

Ostatnie dni były bardzo nerwowe. Spisywano chorych, zdolnych do transportu i niezdolnych. Robiono na blokach zdrowych, listy według narodowości. Częściowo wysyłano ludzi w transport /jak się później okazało - śmiertelny. Wykończono ich po drodze/. Do Dachau przychodziły transporty z innych dalekich obozów i były to szkielety. Tysiące ginęły. Stan był mocno naprężony, nie wiedzieliśmy co z nami będzie. Można było spodziewać się rzeczy najgorszych.

Samoloty Alianckie coraz niżej krążyły, dochodziły wiadomości że już blisko są czołgi amerykańskie.

Pomiędzy barakami pełno śmieci, palono ogniska, gotowano. Zbliżał się koniec. Esesmani już nie wychodzili do obozu. Zaświtał dzień 29 kwietnia 1945 r. Była niedziela, pogoda słoneczna. Pierwsza wiadomość to, że na budynku gdzie była główna brama do obozu, powiewa biała chorągiew. Radość nas ogarnęła. Ale ... na wieżach strażniczych wzmocniono posterunki..... Do południa minęło w spokoju. Po południu poszliśmy do kaplicy modlić się. Zaczęliśmy odmawiać litanie do Matki Boskiej. Strzały było słycać coraz bliżej... I teraz ciekawa rzecz: celebrans wymawia wezwanie Pocięzycielko strapiionych, jeszcze nie zdążyliśmy odpowiedzieć módl się za nami - bo odpowiedzią był silny krzyk „Amerykanie w Obozie „... wielu nie wytrzymało do końca litanii, wybiegli na plac apelowy oglądać Amerykanów. Kule świstały. Któryś z esesmanów z wieży strażniczej strzelił do żołnierzy amerykańskich. Wyszło to na złe wartownikom esesmańskim: wszystkich rozstrzelano.

Po opanowaniu obozu, kapelan amerykański wszedł na balkon, przy bramie głównej i odmówił Ojcie nasz ... a potem krótko przemówił, zaznaczając, że przede wszystkim Bogu należy się wdzięczność.

budową domu Uniwersytetu Ludowego w Dobromyślu, w którym miała być promowana nauka społeczna Kościoła. Przed samą wojną 1939 bp Kaczmarek powierzył mu nadzór nad kieleckim „Caritasem”. W 1940 został proboszczem w Białogonie. Jako kapelan „Siejba” zaangażował się w działania konspiracji. W 1946 został mianowany Prezesem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, Burs i Stypendiów w Dobromyślu. Z polecenia kurii diecezjalnej starał się o wyjazd do USA, by tam załatwić sprawy spadkowe po zmarłym stryju kapłanie. Pobyt w USA trwał krótko, wrócił do ciężko chorego ojca w kraju. W 1947 został aresztowany w gmachu MSW podczas załatwiania spraw paszportowych związanych z powtórny wyjazdem do USA. Po półrocznym więzieniu wyszedł na wolność.

23 stycznia 1951 został powtórnie uwięziony na Mokotowie. 28 stycznia 1952 został skazany na cztery lata więzienia. Wkrótce po uwięzieniu księdza, władze wojewódzkie zabrały Dom w Dobromyślu, którego był administratorem. Zabudowania i część działki przejął Wojewódzki Wydział Zdrowia. W 1964 został kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej, a w 1969 - prałatem. W 1972 jako emeryt zamieszkał w Domu Księży Emerytów. Zmarł 6 grudnia 1981. Pochowany został na starym cmentarzu w Kielcach.

Ks. D. Wojciechowski, *Księża niezłomni. Dwukrotny więzień Mokotowa Ks. Mieczysław Połowska (1896-1981)*, „Nasz Dziennik”, 5-6 stycznia 2008, Nr 4 (3021).

Tak przede wszystkim należy się wdzięczność Bogu, który z największych niebezpieczeństw potrafi człowieka wyprowadzić, który w swoim czasie każdemu wypłaci.

Spotkałam się po wyzwoleniu z kolegami z Gusen. Opowiadali, że byli blisko śmierci, chciano ich wszystkich wprowadzić do tuneli, w których mieściły się fabryki podziemne i zagazować ... W tym celu pozostawiono tylko jedno wejście, inne zamurowano.

Gdy przyszli do nich Amerykanie 5.05.1945 r. zrobiono straszną rzeź kapów i blokowanych, niektórych palono żywcem /Polacy w każdym razie nie byli prowadzonymi/.

Komendant obozu Mauthausen [Franz] Zierys został postrzelony, a potem zeznania jego spisano.

Seidler uciekał, podobno został zabity przez więźniów.

Myśmy w Dachau byli też bliscy wykończenia. Po przyjeździe Amerykanów znaleziono pismo poufne do komendanta obozu Dachau, że żaden żywy więzień nie może wyjść z obozu... I tak by się stało, gdyby żołnierze amerykańscy przyszli do Dachau według zamierzonego planu tj. w poniedziałek rano 30.04.1945 r., a nie jak się stało 29.04.1945 o 17.30. Okazało się bowiem, że wzmocnione posterunki na wieżach strażniczych, składające z najgorszej, pod względem okrucieństwa dywizji Wikingów, mieli rozkaz zlikwidować obóz Dachau o godzinie 21-ej, w niedzielę, 29.04.1945 r.

Dowódca odcinka atakującego Dachau mówił potem, że dlatego zajął wcześniej obóz, bo nie miał większych trudności.

Jest ogólne przekonanie księży z Dachau, że ocalenie swoje zawdzięczają św. Józefowi cudami słynącemu w Kaliszu, któremu oddaliśmy się uroczyście w opiekę w tym miesiącu, w którym zostaliśmy później wyzwoleni. Ja myślę, że nie trzeba być bardzo spostrzegawczym, aby dojść do wniosku, na podstawie tego pobieżnego opisu moich przeżyć obozowych, że tylko dzięki opiece Bożej jeszcze żyję. Na zakończenie chciałbym przytoczyć oryginalny sen, który miałem jeszcze w więzieniu.

Śniło mi się, że był na okręcie, powstała wielka burza, jakaś silna fala porwała mnie z okrętu i znalazłem się w odmętach. W pewnym momencie wyrzuciła mnie fala na jakąś skalistą wysepkę. W słońcu szklila się woda, spływając po kamieniach do morza. Naraz podjeżdżają liczne małe łódeczki, na jedną z nich siadam i odbijam od skalistej wysepki. I ciekawe to, że we śnie i po tym śnie miałem przekonanie, że te łódeczki, to modlitwy różańcowe... Tej samej nocy śniło mi się, że byłem przy jakimś kościele, gdzie było 3 księży. Przy tym kościele było dużo drzew. Gdy się rano przebudziłem, oczy miałem jeszcze zamknięte, ale widziałem wyraźnie datę 15 sierpnia

Nie wiem dlaczego, ale sen ten dźwigał mnie na duchu w ciężkich chwilach.

Po przyjeździe Amerykanów bardzo było dużo pracy w szpitalach, z wycieńczenia chorowali ludnie na tyfus, zapisałem się na pielęgniarską, bałem się oddziału tyfusowego, bo nie byłem szczepiony i nie przechodziłem jeszcze tyfusu, ale jakoś nie wyznaczyli mnie na dział zakaźny. Dostałem chorych na oczy i gardło. Przy okazji muszę wspomnieć o pięknej postawie księży z Dachau jeszcze pod zarządem niemieckim:

Na skutek głodu, przemoczenia wkradły się do obozu choroby zakaźne, sprzyjało też temu przywożenie do obozu nowych ludzi. Prawie pół obozu zamieszkałe było przez chorych. Pochorowali się też blokowi i izbowi /przeważnie Niemcy/. Świeccy ludzie nie chcieli iść na zakaźne bloki. Kiedy nie było zakaźnie chorych każdy się rwał, bo była to ostatnia posługa. Chodziło o pielęgnowanie chorych i niesienie im pomocy duchowej.

Prawie wszyscy zachorowali na tyfus a wielu umarło Niektórzy przetrwali lata całe kaźni obozowej i przy końcu padli ofiarą poświęcenia.

Jako pielęgniarską byłem na rewirze Dachau do 7 czerwca 1945 r. Przewieziono nas następnie do Monachium/Freimann, gdzie jeszcze dotąd jest obóz dla wysiedlonych. /Z

Freimannu rozjeżdżali się księża do innych obozów w Niemczech, gdzie nie było opieki duszpasterskiej.

Zgłosiłem się również gdy zapotrzebowano księży pod okupację angielską. Już się spakowałem, rano miały przyjść samochody, tymczasem otrzymuję wieczorem o godzinie 10 list od pana Gałęzowskiego, który był wtedy w Hofie, wysłany z Muranu do pomocy w obozie polskim. Pisze, że nie ma tam księdza, żeby przyjechać.

Wstrzymałem się od wyjazdu, Gałęzowskiemu zaś napisałem list żeby przysłał samochód po mnie /pociągi wtedy jeszcze nie kursowały/. Czekałem przeszło 2 tygodnie, lecz odpowiedzi nie było /bo i poczta była tylko okazyjna/. W tym czasie chodziłem na kursy samochodowe. Kurs ukończyłem, miałem za dwa dni składać egzamin z teorii, by być następnie dopuszczonym do praktycznych lekcji. Idę sobie przez plac koszarowy, patrzę jakieś auto przyjechało po księży. /Wcale nie miałem zamiaru jechać, szykowałem się przecież do egzaminu/. Przychodzę na izbę, dowiaduję się, że potrzeba jeszcze księży, że zgłosiło się za mało. Było pół godziny do wyjazdu. Raz dwa spakowałem się i po 3 godzinach byłem w Norymberdze, gdzie nas miano rozesać do poszczególnych ośrodków.

Po pięciu dniach znalazłem się w Hohenfels. Przyjechałem tu 16.07.1945 r. w dzień Matki Boskiej Szkaplerznej i pracuję do tej pory.

Wyjechało nas do Polski około 15 tysięcy, ale przyjechali nowi... z innych, likwidowanych mniejszych ośrodków.

Zanosi się na to, że nasz ośrodek będzie jednym z najdłużej istniejących, bo leży wśród lasów, daleko od Niemców, nikomu nie przeszkadza.

Tęsknię za swoimi, ale uważam, że jeszcze powinienem tu być. Jak skończy się praca to wracam do Kraju. Nie należy traktować tego opisu moich przeżyć jako utwór literacki po prostu to, co mi przychodziło do głowy, pisałem bez żadnego obmyślanego planu. Pisałem dorywczo w przerwach duszpasterskiej pracy.

Jeśli przyda się to komu do wystawienia Opatrzności Bożej i opieki nad ludźmi N.M. Panny będę bardzo zadowolony.

Złączam serdeczne pozdrowienia dla Księdza i moich przyjaciół. Polecam się modlitwom.

/Witold/

THE REV. WITOLD DZIĘCIOŁ – TESTIMONY OF THE CONCENTRATION CAMP INMATE

Summary

The Rev. Dzięcioł Witold Dariusz was the priest of the Diocese of Kielce, the Rector of the Polish Catholic Mission in Australia. He was born on 19 December 1907 in Tomaszów Mazowiecki and ordained a priest on 21 June 1931. 20 May 1942 he was arrested by the Gestapo in the Tax Chamber in Kielce for issuing a certificate to a Jew allowing him to go to Vienna for treatment. Until 1 July 1942 he stayed in a political department of the prison in Kielce. 2 July he was transferred to Auschwitz (Oświęcim), 8 July to Mauthausen, 17 July to Gusen, where he remained until 13 November 1944. There again he was transferred to Mauthausen and 30 November 1944 to Dachau, where he stayed until liberation- 29 April 1945, camp number 134 367.

He left a letter, an account of his imprisonment and stay in concentration camps. The account was written at the explicit request of the Rev. Władysław Czeluśniak, with whom he worked in the Cathedral Parish of Kielce.

Translated by Aneta Kiper